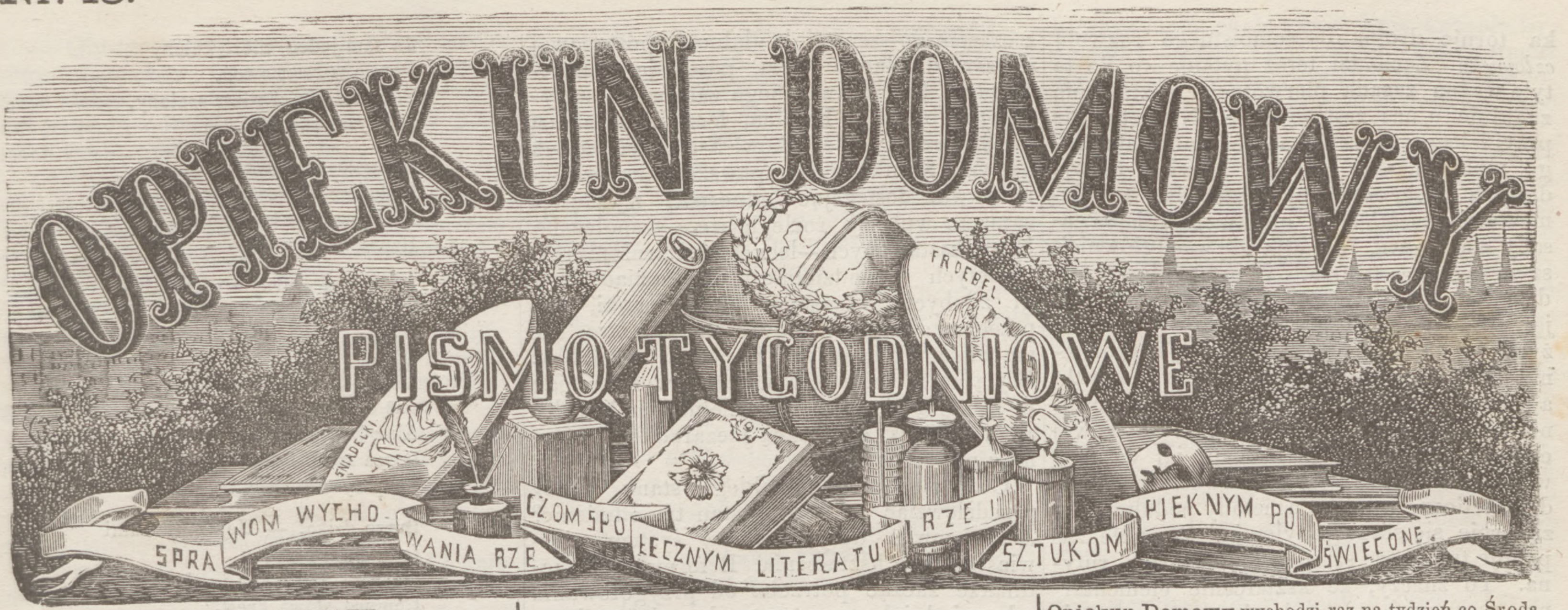
Nr. 18. Warszawa, dnia 18 (30) Kwietnia 1873 roku. ROK IX.—SERYJA 3-cia.



CENA PRENUMERATY
łącznie z 12-tu tomami bezpłatnego dodatku:

w Warszawie z odnoszeniem do domu:		na prowincyi w Cesarstwie i Królest.:	
rocznie	rs. 3 kop. 60	rocznie	rs. 5
półrocznie	rs. 1 „ 80	półrocznie	„ 2 kop. 50
kwartalnie	„ 90	w Austryi rocznie	9 guldenów
miesięcznie	„ 30	w Prusach „	5 talarów

REDAKCYJA PRZY ULICY NOWY-ŚWIAT NR. 30 (NOWY).

Opiekun Domowy wychodzi raz na tydzień co Środa.

Skład Główny dla p.p. Księgarzy w *Warszawie* w Redakcyi przy ulicy Nowy Świat Nr. 30 nowy; w *Poznaniu* u **Czapińskiego** (daw. księg. Rychtera); we *Lwowie* u **Wilda Karola**; w *Żytomierzu* u **Budkiewicza** księgarza; *w Krakowie* w księgarni **A. Nowoleckiego.**

Numer pojedyńczy kop. 10.

KSZTAŁCENIE ELEMENTARNE I SAMOUCTWO.

Nie mieliśmy człowieka z pewną wartością naukową, któryby nie był, w najlepszym znaczeniu tego wyrazu, samoukiem.
Dawid Masson.

W szeregu prawd gruntujących prawidłowy i wszechstronny rozwój narodu, zasada samodzielności jednostkowéj coraz potężniejsze stanowisko zdobywa. Powiedzmy jaśniéj. Naród składa się z jednostek; im zatym większą jest liczba jednostek samodzielnych, tym pewniejszym jest postęp narodowy. Gdzie spoczywa poczucie owéj zbawiennéj siły? Na dnie wychowania. Ludy, posunięte najwyżéj na drodze cywilizacyjnego rozwoju, pielęgnują troskliwie tę siłę, rozwijają ją wszechstronnie. W Anglii naprzykład na zasadzie „polegaj na samym sobie" spoczywa cały system wychowawczy. Ani dom, ani szkoła nie spuszczają go nigdy z uwagi.

Tam wychowaniec wié, a co ważniejsza rozumié, że to poleganie na sobie stanowić ma niewzruszoną podstawę jego życia, przewodnią gwiazdę jego działania.

Umyślnie wzięliśmy za przykład Angliją a raczéj—jéj system elementarnego kształcenia, bo na tę to właśnie formę wychowania głównie tam zwrócono uwagę.

Psychologija, na któréj pedagogika jeżeli nie wyłącznie, to przeważnie wspierać się powinna, przekonywa że do samoistnego rozwoju myśli zdolne są nie same tylko „*cudowne dzieci*", ale każde z nich, o ile posiada władze mózgowe w naturalnym porządku a rozwijane to jest wychowane odpowiednio.

Młodziutki umysł łatwo przyjmuje wrażenia—jest on niby gąbka wsiąkająca w siebie zarówno pożywczy napój jak i śmiertelną truciznę. Prawda to stara i wszystkim wiadoma — starajmyż się więc z niéj korzystać. Od domowego wyłącznie początkowego wychowania zależy albo skierować umysł dziecka na drogę ustawicznego pomyślnego rozwoju, albo przyzwyczaić go do rutynicznéj bierności. Aby ten pierwszy dodatni skutek osiągnąć potrzeba przedewszystkim starać się o dostarczenie wychowankowi podstawy do dalszego samoistnego kształcenia się, czyli rozbudzenie w nim naturalnéj potrzeby samouctwa.

Dążność ta zyskała jednogłośne uznanie najznakomitszych pedagogów. Diesterweg, który pół wieku przeszło jak wiadomo, nad rozwojem ludowych szkół w Niemczech pracował, powiada: „Kto zna naturę dzieci i prawa rozwoju, ten wie—że przez rozwijanie sił młodzieńczych, przez ćwiczenie odpowiednio młodego umysłu, przysposabia się wychowańca do kierowania samym sobą. Że przygotowanie dziecka do tego leży w zadaniu wychowania, rozumie się samo przez się; wszystko więc trzeba w tym celu spożytkować, i kto to pojmie, kto bezustannie ma ten cel przed oczyma, ten dopiéro jest nauczycielem godnym naszéj epoki, ten jest nauczycielem przyszłości." „Nauczać dziecko, mówi autor Emila XIX-go wieku, to mała rzecz, ale wielką jest rzeczą podać mu odpowiednie środki i natchnąć chęcią *do uczenia się samemu.* Moje lekcyje, dodaje przez usta doktora Erazma, miałyby jedynie na celu pobudzanie i wzmacnianie władz umysłowych odpowiednio do wykładanéj nauki." Taki system początkowego kształcenia przyzwyczajając od pierwszéj już młodości do używania sił własnych, do walczenia z przeszkodami i pokonywania trudności, wydać może w przyszłości pożądane rezultaty. Aby się o tym przekonać, dość przejrzeć bijografije znakomitych samouków [1]) jak np. Franklina, Williama Herszla, naszego Brodzińskiego, Ambroż: Grabowskiego i wielu innych.

Sumując więc to cośmy dotąd powiedzieli, przyjdziemy odrazu do przekonania—że istota *samouctwa* tkwi w samym zadaniu *elementarnego kształcenia*, że dwa te pojęcia, w praktyce pedagogicznéj nadewszystko, uwzględniać się muszą, czyli że kształcenie elementarne, dając zdrowy implus rozwojowi dziec-

[1]) Patrz „Pomoc własna" Smillesa.

ŚLADY ŻYCIA.

XVIII.

Tyle życia, ile.. w czynie.

Szczupłą liczbę naszych prac samodzielnych na polu „patologii doświadczalnéj" powiększył obecnie Dr. Teodor Hering rozprawą, któréj streszczenie pod tytułem „*Studyja nad gruźlicą*" czytamy w 14, 15 i 16 numerze „Medycyny."

Pięć lat temu w celu uczczenia zasług Dr. A. B. Helbicha utworzono nagrodę konkursową jego imienia. Nagroda ta miała być przyznaną za najlepszą rozprawę treści naukowo lekarskiéj, w języku polskim napisaną. Komitet zajmujący się opracowaniem tematu podał takowy w formie następującéj: Wyjaśnić stosunek gruźlicy (tuberculosis) do zapaleń, tak za pośrednictwem krytycznego przeglądu dotychczasowych pojęć, odnoszących się do wymienionych procesów, jak i własnych badań, a przedewszystkim porównania rezultatów szczepienia zwierzętom (przez ubiegających się o nagrodę) tak gruzełków ściśle oznaczonych, jak produktów zapalenia, zwłaszcza oskrzeli, płuc i gruczołów limfatycznych."

Rozprawę tę w roku 1872 Dr. Hering nadesłał, a Towarzystwo lekarskie uznało ją za godną nagrody. Nie przestał jednak na tym młody badacz i pracę swą poprowadził dalej i prowadzi ją w dalszym ciągu, dotąd jeszcze. Rezultaty poszukiwań wyjdą w języku niemieckim i rosyjskim wydane własnym nakładem autora.

Dzisiaj nauka medycyny, zdobywa nowe fakta długą i wytrwałą pracą. Dzięki pracownim przy uniwersytecie, a jeszcze więcéj dzięki profesorom rozumiejącym sprawę nauki i kraju, młodzież lekarska ma sposobność prowadzenia samodzielnych badań, znajduje doświadczonych przewodników i doradzców.

Wydział medycyny stanowi u nas ten szczęśliwy wyjątek, inne gałęzie wiedzy, śpią głucho, a kto temu winien czy młodzież?.. Jakim sposobem bez porady, bez pomocy może się zabrać do studyjów ten, który dopiero zdobył podstawy nauki, dla którego pole dociekań nieznaną jeszcze okolicą. Gdyby nasze powagi naukowe, raz już zrozumiały wielkie posłannictwo swoje, gdyby z wyniesionej estrady, zstąpiły na ów poziom zamieszkany przez maluczkich, gdyby w gronie uczniów poszukały chętnych a zdolnych, — ha wtedy mielibyśmy więcéj pracowników młodych i patrzylibyśmy z radością na garstkę pełną zapału, wiedzioną przez ludzi nauki i powagi. Dzieje się inaczéj i źle się dzieje. Po cudzych kątach tułają się młode zdolności, u obcych znajdują większą życzliwość i sprawiedliwszą ocenę, aniżeli u swoich.

Czy tak śród twardych warunków dnia dzisiejszego, zachowywać się powinniśmy.... czy społeczeństwo nasze może przed oczy

ka toruje drogę dla samoistnego rozwoju *człowieka*. Zachodzi teraz pytanie—o ile ta tyle ważna zasada pierwotnego kształcenia znajduje u nas zastosowanie. Niestety, nie przyjdziemy tu zapewne do zadawalającego wniosku. Nie potrzeba bowiem nazbyt długich obserwacyj by dostrzedz, że elementarne kształcenie, nie uwzględniając zasady samouctwa, rozmija się z najgłówniejszym swoim zadaniem. W ostatnich wprawdzie czasach, światło nowoczesnych pojęć, przedzierając się do wszystkich sfer życia, przepuściło już i tu swoje promienie. Pojawiły się bowiem i u nas jednostki a z niemi i metody dążące do zreformowania dotychczasowego systemu pierwiastkowéj edukacyi, czyli wprowadzenia jéj na tory właściwe. Jednostki jednakże owe są to nader nieliczne wyjątki, a metody podobne niezmiernie się słabo przyjmują. W ogóle zaś panuje tu jeszcze szeroko rozpostarta... rutyna. To znaczy, że kształcenie elementarne, poczynając od mechanicznego nauczania „a—b—c" ogranicza się następnie na zaznaczaniu lekcyj „stąd—dotąd" i wreszcie, na wydawaniu tychże lekcyj z pamięci. I prawie nic więcéj. W domu rodzice czy nauczyciele na każde zapytanie dziecka odpowiadają całym zasobem swéj wiedzy, nie zmuszając je drogą *zaciekawiania* do używania i wyrabiania inwencyi własnéj. W szkole, w zakładach średnich, ćwiczenie pamięci jest alfą i omegą nauki. To też nawał pamięciowych przedmiotów, pochłaniając umysłowy ruch samodzielny, wyradza... automaty. Zaledwo dopiero wykłady uniwersyteckie wprowadzają kształcącego się w sferę samodzielnéj pracy. Szczęśliwi którzy mogą odbywać te studyja;—skrzywdzeni, którym nieprzyjazne warunki zamykają do nich drogę. Ci ostatni mając przyswojoną sobie wiązankę skromnych pamięciowych zasobów, uważają ją za punkt kulminacyjny umysłego rozwoju i nie pojmują, że posiadają jedynie zakładowy kapitał, który następnie samoistnemi już obrotami, zwiększać i potęgować—*mogą i powinni*. Nie wiedzą oni z *przeświadczenia* o stojącéj dla nich otworem *drodze samouctwa*. Kształcenie elementarne nie rozbudziło w nich potrzeby zwrócenia się w tym kierunku,—średnie nie wskazało im drogi wybitnie, nie utorowało praktycznie. Nie znajdują więc punktu wyjścia i stoją w miejscu. I zamiast dojść z czasem do szerszéj działalności postępowéj do samodzielnego życia, pozostają w zacieśnionym kole bezwiednego zacofania—egzystencyi biernéj. Fatalna, lecz nieubłagana logika przyczyn i skutków! Nie dosyć jednak na tym. Skutki słabo upowszechnionego samouctwa, dosięgając jednostek, wywierają zarazem wpływy rozleglejsze, — społeczne. Massa kształconych—lecz elementarnie nie rozwiniętych samodzielnie, nie znając drogi zdobycia własnemi siłami nauki, lub przeczuwając ją zaledwie instynktowo, nie ma odwagi pierwszych tu postawić kroków. Wyjątkowe więc samouctwo, wytwarzając wyjątkową również samodzielność indywidualną, tłumaczy społeczną niezaradność, bierność powszechną.

Cóż więc w obec takiego stanu rzeczy przedsięwziąć należy, by stan ten odmienić? Zreformować dotychczasowy system pierwiastkowego kształcenia. Reformę taką jednakże zacząć potrzeba od przygotowania odpowiednich teoretycznych podręczników, opartych na najpierwszych zasadach pedagogiki, podręczników—*dla Rodziców i dla tych wszystkich w ogóle którzy pracują na polu pierwotnego rozwijania młodzieży*. Potrzeba ta, porównana z jednéj strony z płodnością następstw, a z drugiéj zestawiona z coraz potężniej wzrastającą w masach żądzą ukształcenia nie wymaga zbyt obszernych określeń. Przedstawia się ona jasno *i mówi sama za siebie*. Od kogóż mianowicie urzeczywistnienia potrzeby téj spodziewać się należy? Ha.... *od specyjalistów pedagogów*. Czy to nastąpi? Nie wątpimy. Kiedy? Nie wiemy. Tu bo jedynie przemawia głos najbezpośredniéj *o ważności* sprawy przeświadczonego... samouczka.

Jan Jeleński.

BURZA.

Lecą chmury, a dołami
Słychać wichru szum,
Niebo w dali błyska skrami
Ptastwa pierzcha tłum.

I okrzykiem przerażenia
Wita ciemny las.—
Słyszę gromy, ziemi drżenia,
Burze, witam was!

Ja sam jeden, niezlękniony
Patrzę w czarną toń,
Pierś mi pieści wiatr szalony,
I kołysze skroń!...

Bije groźna błyskawica...
Cicho! — błyska znów,
Ho! przyrody to prawica
Rzuca milijon słów.

Po chmur czarnym pargaminie
Złote pismo drga,
I przez oczy szybko płynie
Aż do serca dna.

Już odbite, rozbudziło
Akord w piersi mej,
Dusza rwie się całą siłą
Do przystani swej.

Burzo dzika! — Hej z wiatrami
Igra moja myśl,
Od nich dziksza, a ty skrami
Chmuro słowa kréśl.

Niech je czyta, niech je słucha,
Aby mogła tu.
Gdy nastanie cisza głucha
Płoszyć bezczyn snu....

I ogniste wiązać brzmienie
W dzikich pieśni stok...
W łono ciemnic siać płomienie
Życie siać co krok.

Stój — stój myśli moja dzika,
Oto cisza znów;
Burza milknie—chmura znika,
Pieśni braknie słów...

K. Ujejski.

HRABINA ELODYJA.

Powieść

Maryi Szeligi.

(*Ciąg dalszy*).

— O! muzyka!.. jakże potężnie działa na rozbudzenie duszy, choćby pogrążonej w letargu najgłębszym!.. Muzyka!.. Poezyja!.. zawładnie całą naszą istotą!.. to objawy nieśmiertelnego, nieujętego piękna—którego skreślić niepodobna..... Odczuć tylko i kochać, a wtórzyć w głębi ducha możemy....

---

cywilizowanego świata cenniejsze składać dowody swej żywotności nad skarby wiedzy, zdobyte umysłu siłą?... Armija gotowa, brakuje jej wodzów..... ocknijcie się wodzowie bo taki sen letargiczny szkodzi nietylko wam ale społecznej przyszłości.

Nie uważajcie młodego głosu, jako żakowską demonstracyją, ale pojmijcie słuszność zarzutu, usłuchajcie skargi cichej. Kto pragnie życia, ten drugich woła do czynu, bo czas czynów nadszedł.. i nie godzi się przespać tej chwili.

* * *

W dniu 22-im b. m. zakończył życie ś. p. *Maksymilijan Łyszkowski* były Dyrektor b. Gimnazyjum Realnego w Warszawie. Kreślimy krótki życiorys tego zasłużonego męża, co jako nauczyciel i kierownik naukowych zakładów, umiał kształcić młode umysły i sercem ojca kochać uczniów swoich. Urodził się 7-go Września 1810 roku we wsi Domaradzu w ziemi Sanockiej. Szkoły normalne ukończył w Sanoku, w Przemyśle chodził na wydział filozoficzny w tamecznym gimnazyjum, kursa zaś uniwersyteckie odbył we Lwowie. W roku 1831 przybył z ojcem swoim Stanisławem do Warszawy, gdzie obaj pracowali w redakcyi *Gazety Warszawskiej*, i jedynie przyłożyli się do wziętości tego pisma. Później redagował wraz z Jażdżewskim „*Korespondenta*." Czując zamiłowanie do zawodu nauczycielskiego, po złożeniu egzaminów w roku 1835 otrzymał posadę nauczyciela języka niemieckiego w Szkole powiatowej na Nowym Świecie, pod przewodnictwem inspektora Prokopowicza zostającej.

W roku 1837 przeniesiony do szkoły powiatowej przy ulicy Freta wykładał język łaciński. Powołany następnie do gimnazyjum gubernialnego wykładał język niemiecki i łaciński w klasach niższych i wyższych, a dodatkowo język polski. W dniu 18 Marca 1854 roku mianowany został Dyrektorem Gimnazyjum Realnego i sprawował chlubnie włożone nań obowiązki aż do roku 1862, w którym to czasie przeniesionym został na Rektora Gimnazyjum w Suwałkach. Ulegając twardym kolejom losu sprawował ten urząd do roku 1866—i uwolniony następnie od obowiązków służbowych, jako emeryt przemieszkiwał w Warszawie do końca dni swoich.

Znany jako człowiek charakteru, jako wytrawny pedagog, zdolny pisarz, kochany przez kolegów, uwielbiany przez młodzież, umiał zaskarbić sobie serca drugich, zyskiwać uznanie ogółu. Stosunki ścisłej przyjaźni łączyły go z Feliksem Żochowskim znanym badaczem mowy ojczystej, z Bartosiewiczem, Balińskim, Tymoteuszem Lipińskim.

Nie miejsce tutaj oceniać literackie i pedagogiczne zasługi zmarłego... Notujemy fakt nie rozgłośny... ale tym większą chlubę przynoszący człowiekowi który na taki dowód miłości zasłużył.

Oto po latach wielu, zjeżdżają się do Warszawy z dalekich stron jego uczniowie, aby pozdrowić się wzajemnie i jeszcze raz uczcić nauczyciela przewodnika—Starzec przyjmuje ich w ojcowskie objęcia ze łzą szczęścia w oku błogostawi raz jeszcze tych, których myśleć uczył, pracować uczył i społeczność kochać gorąco zalecał. W każde święta, w dzień swych imienin z utęsknieniem oczekiwał na ukochaną niegdyś dziatwę, co zajmując stanowiska zdobyte wiedzą i pracą, spłacała chętnie dług uczucia, dług pamięci i niezapominała o nauczycielu przewodniku.

Choroba niebezpieczna i przebiegająca gwałtownie szybkim krokiem powiodła nadwątlony organizm do trumny.... Umarł, ale pozostanie po nim wspomnienie, imie zaś Maksymilijana Łyszkowskiego, przejdzie do szeregu tych zacnych ludzi co nieskazitelną

— Oh! czemuż na stworzenie pieśni trzeba słów i dźwięków fortepijanu i rąk, częstokroć słabszych.... lub głosu, który nie odda ani jednego odcieniu pieśni co drży w piersiach boską melodyją!....

— Pani zawsze pragnie niepodobieństwa!. odparł Emanuel hamując wzruszenie, któreby na tę skargę wymówioną drgającemi usty zbladłej choć prostującej się nagle Elodyi—ogarnęło każdego, kto miał iskrę uczucia. Ona podniosła się—i spojrzała w okno.—Cudny był widok dalekiego krajobrazu—na górze otoczonej wieńcem drzew karłowatych, rysowały się rozwaliny dawnego klasztoru — którego mury dźwigały się jeszcze ku wyżynom, choć czas natrząsał się z tych usiłowań zosłabłej mocy. Wieża dawnego kościoła, sterczała jeszcze groźnie, niby ręka olbrzyma, wskazująca niebu dzieło zniszczenia. Był to obraz ponury—majestatyczny.

Lecz niżej w zakącie wąwozu, wśród gaju nieco spustoszonego jesienią—przytulony do ściany skalistej, stał bieluchny domek pod strażą świerków i jodeł. Rzeka opasywała go wstęgą srebrzystą—w której przeglądał się księżyc wspaniały, w pełni swego blasku. Mały mostek rzucony lekko, przybrany był pnącemi roślinami—na nim—pochylonych ku sobie, wspartych o poręcz ozdobną, stało dwoje ludzi, mężczyzna i kobieta—może dwoje kochanków, korzystających z cichej nocy i swobody. Niebo było czyste—ledwo kilka chmur zgromadziło się wprost nad ruinami, lecz niżej—nad domkiem, przypominającym żywo Szwajcarskie szalety—białe obłoczki, niby anioły płynące w błękicie —rozwijały przejrzyste skrzydła i nikły we mgle nocy.

Elodyja pokazała Emanuelowi ten widok czarujący.

Patrzyli chwilę oboje —ona otworzyła nagle okno—wychyliła się—a potem składając ręce na piersiach, wymówiła głosem najtkliwszej prośby, ustęp z poematu przysłanego jej dziś przez Emanuela.

Uczucie, żal, smętny wyraz błagalny — wszystko wibrowało w tych słowach:

....O takiej chwili—ah! dwa serca płaczą!..
Jeśli co mają przebaczyć!... przebaczą!...
A jeśli mają zapomnieć!... zapomną!...

Oczy załzawione utkwiła w Emanuelu— który zadrżał wewnętrznie. Zamilkli oboje....

— Oh! teraz..... graj pan!..... zapomnij..... przebacz... graj pan... szepnęła jak modlitwą.

Emanuel—zbliżył się do fortepijanu—i całą siłą uderzył w klawisze—które odpowiedziały jękiem. Elodyja drgnęła—podniosła w górę źrenice, napotkała widok kościoła i krzyżów cmentarnych — zasłoniła oczy i stała jak przykuta do miejsca.

Po kilku pasażach minorowych—zadźwięczał żądany mazurek Szopen'a.

— Już za późno!—Mnie teraz hymn pogrzebu zabrzmiał w duszy!.. Przed chwilą widziałam obrazek cudownej zielonki—a teraz—patrz pan!—cień wszystko zaległ—widne tylko rozwaliny klasztoru i mogilne pamiątki!—powiedziała ze smutkiem Elodyja.

Emanuel grał dalej — mazurek płakał — i śmiał się z za łez—jęczał—i śpiewał marząco. Elodyja pogodziła się z nim sercem.

— A wiesz Djola! że ta kontemplacyja księżyca, może cię nabawić kataru na całą jesień i zimę! — zawołał nagle hrabia Władysław powracając.

Ostatnie dźwięki mazurka ucichły—Emanuel powstał i rzekł:

— Zaczynam się godzić z panem hrabią, że poezyje szkodzą pani! Nadto się pani przejmuje wszystkim co piękne!

— A przecież pan powiedziałeś cóś rozsądnego! powiedział nieuważnie hrabia.

— I na przyszłość—nie wybiorę dla pani ani jednego wiersza rymów—dodał z uśmiechem łagodnym i szczerym.

— Będzie to bardzo srogie—ale—poddaję się!.. wyrzekła uśmiechając się odbiciem jego uśmiechu.

— Ot! wiesz pan co? -wybieraj pan jakie zajmujące książki—i przyjdź pan wieczorem poczytać nam trochę. Odrazu będziem wszystkie gorące wrażenia modyfikować i oblewać zimną wodą.

— Oh! niech pan nam nie odmawia!... dołączyła prośbę wymowną Elodyja.

— Zgoda!—odparł Emanuel, podając im kolejno rękę na dobranoc.

Odtąd każdego wieczoru przychodził z książką i harmonijnym głosem, czytał godzin parę. Hrabia palił cygara—i niby słuchał—Elodyja zdawała się pochłaniać każde słowo.

Pierwsza powieść którą czytał Emanuel. była napisana piórem umiejętnym i zacnym. Był to pamiętnik kobiety—opisujący z serdecznym ciepłem, jak wydana za mężczyznę którego mało znała nawet i nie kochała bynajmniej—mając serce zajęte kimś co umarł czy zginął w podróży—namówiona przez rodzinę oddała swoję rękę—bez uczucia, choć bez wstrętu.

Mąż był człowiekiem niemłodym — często przykrym—ona znosiła przykładnie drobne usterki — i cieszyła się pieszczotami córki swojej—ślicznej jedynaczki, którą jednak nie tyle kochała, aby o wszystkim dla niej zapomnić. W parę lat—w sąsiedztwo przybywa młody człowiek—w którym ona poznaje owego, co miał nie żyć —i nie broniąc się wspomnieniom, kocha go całą siłą uczucia, bez względu na obowiązki święte i nierozerwane. Młody sąsiad, lekki bałamut —łatwo uzyskał zwycięstwo nad słabą i nieopatrzną kobietą. Tajemne ich stosunki trwają długo—wreszcie kochanek żąda aby z nim wyjechała za granicę. Straszna walka toczy się w jej sercu—mąż ufając jej charakterowi, nie przypuszcza intrygi; na koniec nieszczęśliwa kobieta zezwala — wszystko do wyjazdu przygotowane — nadchodzi oznaczony dzień — ostatek cnoty walczy z miłością. Północ wybiła—ona wychodzi ze swego pokoju, aby połączyć się z ukochanym, czekającym w ogrodzie. Męża nie było. Drżąca ale zdecydowana już się zbliża ku drzwiom, gdy z przyległego pokoju daje się słyszeć cichy płacz dzieciny i w pół przez sen „Mamo".

Łucyja pasuje się z sobą—wreszcie wbiega do pokoju i klęka przy kołysce dziecka, które uśmiecha się do niej i zasypia spokojnie. „I jażbym cię miała opuścić mój aniele?" woła Łucyja załkaniem. Nie mogę!.. nie mogę!.. W tym kochanek woła cicho —i klaszcze umówionym znakiem—Łucyja się zrywa — biegnie—i znów wraca do kolebki—pada na kolana—modli się—obejmuje kolebkę—i nagle powstaje z tryumfem. Otwiera okno—woła czekającego —a gdy ten wchodzi—bierze go za rękę i wskazuje mu dziecię.

— Patrz! —mówi—na tę niewinność anielską!... wołała mię!... przez sen wyciągała do mnie rączki!... jeszcze chwila—a byłaby płakała napróżno!... zostałaby sierotą... a jej matka występną!... W nim moje szczęście!... innego nie wolno mi szukać na świecie!...

On ją nie śmie błagać—spojrzał na uśpione dziecię—i milczy.—Nakoniec klęka przed nią— całuje po raz ostatni jej rękę—i wybiega szepcząc „Bądź zdrowa na wieki".

---

cnotą, miłością kraju i sercem życzliwym dla młodzi... pochód życia swojego zdobili.

* * *

Obywatele ziemscy w gubernii Płockiej, mają założyć „*towarzystwo wzajemnego kredytu*" na wzór podobnegoż towarzystwa istniejącego w Warszawie. Wieś poczyna dawać znaki życia, witamy ten objaw z radością. Gdyby więcej podobnych nowin dochodziło do nas z prowincyi! Cieszymy się już zawczasu nadzieją, że dotychczasowa obojętność, przemieni się w energiję i błyśnie szeregiem rozsądnych a pożytecznych uczynków.

Taka solidarna pomoc w zakresie finansowym świetne wydać by mogła owoce, rolnictwo pozbawione kapitałów zyskując takowe, ruszyłyłoby pewnym krokiem naprzód, a wspólność interesów zawiązałaby spójnią między gospodarzami wiejskiemi, której dotąd dopatrzeć nie można. Szlachta mogłaby zadać kłam zarzutom, jakie słusznie dzisiaj do niej stosują, podając sobie dłonie i wspierając w trudach, dla dobra ogółu tak koniecznych tak wielkiego znaczenia. Obywatele ziemscy niechaj rozgrzeją nareszcie tę krew co płynie w ich żyłach, niechaj pokażą iż nie są skarlałym pokoleniem ojcowskich znamion niegodnym. Przy pługu niechaj staną jako żołnierz na straży, a krając biegłą ręką skibę rodzinną.... dobędą z niej złoto i spłacą dług przynależny im w podziale pracy.

Stowarzyszenia i pomoc wzajemna to potężne dźwignie wszelakiego rozwoju i postępu.

Jeszcze jak niemowlęta pełzamy dopiero po tej drodze, po której inni kroczą chodem dojrzałego męża. „Lepszy rydz jak nic" mówi przysłowie zbierajmyż te rydze... żebyśmy później *maślachów* od Niemców kupować nie potrzebowali. Już i tak dosyć wyeksploatowali nas *germanowie* dosyć napłaciliśmy procentów lichwiarzom przestańmyż być potulną dojną krową, którą pierwszy lepszy przybłęda doi, ale to doi potężnie, połóżmy raz koniec niepraktykowanemu w dziejach cywilizacyi niedołęztwu... bo szlachcic przecie niedołęgą nie bywał.

* * *

P. Korneli Romocki właściciel dóbr Lutomiersk w Okręgu Łódzkim, powiadomił nas, iż kilkunastu tamecznych obywateli ziemskich ze względu na zmniejszającą się w miarę wzrastających potrzeb produkcyją rolną, powzięło myśl utworzenia spółki celem rozwinięcia i ulepszenia fabryki nawozów sztucznych, istniejącej od lat kilku we wsi Nowym Brussie.

Myśl to chwalebna bo pożyteczna, a co najważniejsza, że prawdopodobnie wkrótce się w czyn zamieni. Na zebraniu bowiem odbytym w Łodzi d. 22 Marca r. b. zadecydowano utworzenie w tym celu spółki akcyjnej, do której należeć ma prawo każdy biorący jeden lub więcej udziałów po rs. 50, i zaraz potym przeszło sto takich udziałów rozebrano pomiędzy siebie.

Na dzień 26 Kwietnia r. b. oznaczono nowe znowu zebranie w Łodzi, w sali teatru Selina i to celem już stanowczego zawiązania spółki i wybrania komitetu nadzorczego.

* * *

Na pamiątkę 400 rocznicy urodzin Kopernika, nakładem Jana hr. Działyńskiego właściciela Biblijoteki Kórnickiej wyszły dzieła następujące: 1) Wł. Klugiera i F. Kucharskiego *Wykaz Hydrauliki.* 2) Wł. Folkierskiego *Rachunek całkowy.* 3) A. Sągajło *Algiebra* Tom I. 4) Wł. Gosiewskiego *Wykład Mechaniki cząsteczkowej.* 5. G. H. Niewęgłowskiego *Mechanika rozumowa* Tom I. 6) *Pamiętnik Towarzystwa Nauk ścisłych w Paryżu* Tom III. a w reszcie, 7) Teof. Żebrowskiego *Biblijografija piśmiennictwa polskiego,*

Łucyja pochyla się nad kolebką—w tym drzwi się otwierają—i mąż jej zjawia się nagle. Lokaj powiernik przestrzegł go—czekał zaczajony z bronią w ręku.

— Córka cię ocaliła!—rzekł ponuro—bądź dla niej dobrą matką — dla mnie już wszystko skończone!—I wystrzałem z pistoletu odbiera sobie życie. *(d. c. n.)*

ADAM MICKIEWICZ

w towarzystwie rosyjskich Literatów.

(Dalszy ciąg).

„W Grudniu czy w Listopadzie r. 1827 wyjechał Mickiewicz na mieszkanie do Petersburga. Co on tam robił i czy zajmował się w jakim ministerstwie *ex officio*, tego nie wiem, ale to pewna że życie wiódł swobodne i pod względem towarzyskim najprzyjemniejsze. Wszędzie go poprzedzała sława wielkiego poety, którą dzielnie podtrzymywał wysokim swoim ukształceniem i ujmującym taktem w obcowaniu i dla tego był pożądanym w każdym wyborowym towarzystwie. Nie każda z kobiét, nawet słynących z rodu i piękności, mogła pochlubić się gotowością jego do jakichkolwiek hołdów salonowych, ale ta—co potrafiła ściągnąć na siebie przydłuższe jego wejrzenie, musiała ulegać nadzwyczajnym wrażeniom, będąc oczarowoną estetycznym pięknem jego serca i wyobraźni. W Moskwie była jedna do której przywiązał się całą swą duszą poeta; mogliśmy dostatecznie ocenić to przywiązanie, kiedy otrzymawszy w Petersburgu wiadomość o jéj ciężkiéj, grożącéj śmiercią chorobie, wyruszył natychmiast, aby ją jeszcze w tym życiu oglądać; a jakże żal jego był rzewnym, jak gorzko płakał, gdy po kilku miesiącach do grobu ją odprowadzał! Pośpieszam też dodać, że miłość ta była czysto duchową, bynajmniéj w psychicznym swym pierwiastku niepodejrzaną, ukochana bowiem przez niego kobiéta była zamężną, wzorowie cnotliwą i pod względem powierzchownym wcale niepowabną. Przywiązała ona do siebie poetę rzadką w kobiécie jędrnością władzy umysłowéj i tym, że w utworach jego wyobraźni, w jego ideałach, marzeniach i fantastycznych na nadzieje ludzkości poglądach, największe miała upodobanie.

Jeszcze w tym czasie, kiedy należał do stałych mieszkańców Moskwy, a mianowicie w r. 1827 ogłosił Mickiewicz drukiem swoje *Sonety*, których część jedna nosi nazwisko *Krymskich* dla tego, że były one napisane w Krymie pod wpływem miejscowych widoków. W tych utworach talent poetyczny Mickiewicza okazał się już w pełnym swym rozkwicie. Można powziąć wyobrażenie o piękności tych sonetów z przekładów dokonanych przez naszego poetę, ślepego Kozłowa. Nie wiem, kto pierwotnie objaśniał Kozłowowi oryginał, ale sam byłem świadkiem, jak Mickiewicz siedząc u łoża znękanego chorobą Kozłowa, wytykał mu w jego tłumaczeniu miejsca co do myśli i treści niezgadzające się z oryginałem. Kozłow utwory swoje poetyczne recytował zwyczajnie z pamięci, tak też i tłumaczone przez siebie sonety, recytował Mickiewiczowi. Zdumiewała mię w wysokim stopniu cierpliwość, z jaką gienijalny autor Sonetów słuchał deklamacyi ociemniałego swego naśladowcy—i dla tego kiedy wracaliśmy razem od Kozłowa, zapytałem go czy to czego się nasłuchał, sprawiło mu jakiekolwiek zadowolenie? *„Que voulez-vous? c'est un pauvre aveugle!”* wyrzekł te słowa Mickiewicz przejęty do głębi fatalnym stanem biedaka, jakby nie myślał wcale o tym, że tu szło o własne jego utwory. Zaiste, niewielu w życiu moim zdarzyło się spotkać tak łagodnych i wyrozumiałych w obchodzeniu się z ludźmi, jak Mickiewicz. Zwyczajna mowa jego najmiléj zawsze łechtała słuch miękkim i delikatnym swym tonem, a najszczytniejsze nawet pomysły swoje wynurzał w taki sposób, że w nim dopatrzeć nie mógłeś ani cienia téj przesady, jaka przebijać się zwykła w rozprawie lada autora drobnéj powiastki, co siebie w swojéj opinii wyżéj nad innych stawi. Pobłażliwość we wszystkich stosunkach z ludźmi była prawdziwie opiekuńczą, jakby tchnieniem z samego nieba w serce jego wszczepioną i tylko bezprawie, łotrostwo, podłe samolubów czyny wywoływały z ognistéj jego duszy gromy nienawiści, tylko oburzony do głębi jakimś fałszem, brudem, czy niegodziwością, wpadał w entuzyjazm i wtedy innym zupełnie stawał się człowiekiem. Jak w każdéj rzeczy, tak i w sądach o literackich płodach, indywidualność jego przejawiała się stanowczo, oryginalnie, wszędzie atoli, gdzie co było wzniosłego i pięknego, to dopatrzeć potrafił i wysoko cenił, nie zatrzymując się nad tym, co estetycznym jego postulatom wcale nie odpowiadało. Pewnego razu ktoś przy nim wdał się był w krytyczny rozbiór utworów Puszkina i wskazawszy słabą ich stronę w różnych miejscach, zwrócił się do Mickiewicza jakby był pewnym, że potwierdzi jego zdanie, ale mocno się zawiódł w swojéj rachubie—otrzymał bowiem krótką, a wiele znaczącą odpowiedź w tych słowach: *„Pouchkine est le prémier poête de sa nation; c'est là son titre à sa gloire.”* Z osobliwszą sympatyją odzywał się Mickiewicz o Żukowskim i zdaje się, że w nim więcéj cenił człowieka niż poetę, znajdował bowiem że poezyje Żukowskiego dla tego właśnie są piękne, że je pisał człowiek piękną obdarzony duszą. Kryłow zachwycał Mickiewicza swoim dowcipem tak dalece, że lubił często powtarzać te anegdotki i koncepty, w których talent naszego bajkopisa, w pierworodnéj swojéj ukazywał się werwie. Sądził i bardzo słusznie, że Kryłow w prywatnym swojem życiu daleko był wyższym od swojéj sławy autorskiéj.

W czasie pobytu Mickiewicza w Petersburgu wyszedł z druku poemat jego: *Konrad Wallenrod*. Z licznego grona rosyjskich wielbicieli poety każdy znał ten poemat, nie znając polskiego języka, to jest znał treść, układ i wszystkie piękności jego w najdrobniejszych szczegółach. Osobliwszy to i bodaj czy nie jedyny przykład duchowego pomiędzy obcemi porozumienia. Ale się to objaśnia tą powszechną sympatyją, jaką słynny poeta polski budził w Petersburgskiéj i Moskiewskiéj publiczności. A że natenczas w Petersburgu wielu było światłych, odznaczających się ukształceniem polaków, więc znajomi udawali się do nich, jak do podręcznych słowników i z nimi czytali nowy poemat Mickiewicza. Tak go przeczytał i Puszkin. Miał nawet rękopism tego poematu z dokładnym pod każdym wierszem rossyjskim tłumaczeniem, zachwycony bowiem pięknością oryginału, chciał chociaż nic nigdy nie tłumaczył i miał wstręt do pracy tego rodzaju, chciał w dowód swojéj przyjaźni dla Mickiewicza przetłumaczyć całego *Wallenroda*. Jakoż przetłumaczył ślicznym swym wierszem początek tego poematu z kilkudziesięciu wierszy złożony, ale i skończył na tym przekonawszy się, jak to sam wyraził, że *nie umie* tłumaczyć, a jak my rozumiemy,

---

z działu *Matematyki i Fizyki oraz ich zastosowań*. O téj ostatniej książce powiemy kilka słów nadmieniając, że stanowi ona *piętnaste* z kolei dzieło, które w ostatnich czasach dzięki pomocy szlachetnego właściciela biblijoteki Kórnickiej, zbogaciły naszę matematyczną literaturę.

Biblijografija P. Żebrowskiego obejmuje dzieła z zakresu matematyki i jéj zastosowań od roku 1250 do roku 1830. Książka ta składa się z 617 stronic druku i 4-ch tablic rysunków dawnych ozdób i godeł drukarskich. Dzieł odnotowanych w niej znajduje się 2640, jakkolwiek według słów samego autora spis nie jest jeszcze stanowczo wyczerpującym. Biblijografija obejmuje matematykę czystą, astronomiją, fizykę, chemiją, budownictwo, wojskowość, muzykę, astrologiją, geografiją, technologiją, malarstwo. Najwięcéj jest kalendarzy. Dzieł i medali odnoszących się do Kopernika odnotowano 193. Jakkolwiek nic w tym dziwnego, że w biblijografii polskiej napotykamy dzieła pisane w obcych językach, trudno jednak nie doznać przykrego uczucia przekonawszy się, że w literaturze naszej najważniejszą rolę odegrała łacina—zdaje się że większość książek jest pisana po łacinie. Zacytujemy ciekawe cyfry odnoszące się do ilości dzieł wszystkich w każdym wieku:

W wieku XIII dzieł 16, w XIV—10, w XV—160, w XVI (oprócz tego co odnosi się do Kopernika) 378, w wieku XVII dzieł 460, w XVIII—816, a wreszcie w pierwszej połowie XIX wieku do roku 1830 włącznie wydano dzieł 607. Cyfry te są wymownym dowodem ciągłego postępu, dodać tu jeszcze musimy, że ostatnia epoka nie tylko ze względu na ilość lecz i na jakość zwraca na siebie uwagę —łacina jest rzadkością, a wszystkie dzieła są ściśle naukowemi.

* * *

Siedlce w Kwietniu 1873 r.

Powiadają o Siedlcach że jeden z mieszkańców od dawna tu osiadły wyrzekł kiedyś o nim — iż miasto to pogrążone w śnie kataleptycznym, jeszcze przed swoim urodzeniem zapomniało co to są *ślady życia!*

Gdyby tak było, zadanie korespondenta ograniczałoby się na napisaniu jednego tylko wyrazu „Siedlce” i to raz na lat kilkadziesiąt, dla tego jedynie aby dać wiedzieć światu jako ziemia w tym miejscu jeszcze się nie zapadła. Tak źle jednak nie jest czego najlepszym dowodem, iż od czasu do czasu pisma peryjodyczne podają mniej albo więcej ważne odgłosy z podlaskiej stolicy. Nie powiem aby życie społeczne wrzało tu w całéj pełni swojego rozwoju, ale też trzeba wziąć pod uwagę że 4000 ludności chrześciańskiej, składającej się po większej części z ludzi niezamożnych lub steranych wiekiem, nie może zbyt szybko biedz naprzód.

Myśl dążenia do lepszego żywo zajmuje szczególniej umysły naszych kobiet. Mamy dowody ich pracy. Niedawno założonych zostało kilka sklepów przez żony lub wdowy po urzędnikach. Sklepy te cieszą się dobrym powodzeniem. Dziwnym się wydawać może dla czego w tym razie inicyjatywa nie wyszła od mężczyzn, dla nas jednak, znających bliżej stosunki miejskie, jest to zupełnie jasne. Mężczyźni bardziej są uparci i mają w pogotowiu na wszelkie rozumowania stary jowialny frazes: „żyliśmy bez tego i było nam dobrze.”

Na odczyty publiczne uczęszcza dwa razy więcej kobiet niż mężczyzn, a jeżeli jak wielu chce utrzymywać, robią to z wrodzonej im ciekawości, to ciekawość taka może zasługiwać tylko na najżywszą pochwałę.

Kobiety także założyły pewien rodzaj składkowéj biblijoteki, nie mogłem jednak pomimo szczeréj chęci, dowiedzieć się o niej coś więcéj—i dziwi mnie bardzo dla czego panie nasze utrzymują w sekrecie to czego przecież wstydzić się nie potrzebują.

że nie umie poddać się wymaganej od tłumacza passywności umysłowej. Z tej małej próbki tłumaczenia można wnosić, jakim klejnotem ozdobiłaby się literatura rosyjska, gdyby Puszkinowi nie zabrakło było cierpliwości do rozpoczętej pracy. Żal do prawdy, jużeśmy to nieraz mówili, żal ogromny że nasze piśmiennictwo zostaje w takim rozbracie z polską literaturą, że więcej spoufaleni jesteśmy z intellektualnością Francuzów, niż z tym, co tworzą Polacy, a co zarówno językiem jak i treścią swoją tak familijnie się z nami jednoczy.

Dla tego to i dzieła Mickiewicza znane nam są ze słuchu tylko, powierzchownie, znane zaledwie z tytułów i w drobnej części. A warto ze wszech względów, aby ktoś z braci naszej wziął na siebie trud poznajomienia z niemi rosyjskiej publiczności. Zakres naszego pisma nie jest tak rozległy, chcieliśmy w nim tylko uwydatnić charakterystycznie osobistość człowieka szczytne zajmującego miejsce w historyi europejskiej literatury, człowieka, który tu w towarzystwie naszym, kilka lat życia swego spędził i w najprzyjaźniejszych z nami zostawał stosunkach. Co do nas samych, wyznajemy, że zbliżenie się i drużba z Mickiewiczem należą do najprzyjemniejszych wspomnień naszej młodości. W domowej sferze naszej był jak krewny najbliższy, jak brat nasz rodzony. Piękna jego dusza nie mogła być obojętną na tę przyjaźń, jaką mu okazywał nie tylko brat mój i ja ale i każda z osób należących do naszego towarzystwa. Przed wyjazdem swoim za granicę, co nastąpiło w r. 1829, umyślnie przyjeżdżał do Moskwy, aby jeszcze kilka chwil spędzić ze swemi przyjaciołmi, z temi co go tu najpierwej z braterską życzliwością chlebem i solą ugościli. Przyjmowano go z niepospolitą attencyją w salonach arystokratycznych i powszechnie, jakby o zaszczytne w towarzystwach stanowisko, dobijano się o znajomość z Mickiewiczem. A on serdeczną za to wszystkim wypłacając się wdzięcznością pozostał jednak najmocniej przywiązanym do swoich Moskiewskich przyjaciół. Fatalne okoliczności zniewoliły go niestety do rozstania się z nami na długo, na zawsze! można atoli z pewnością ręczyć, że w duszy jego iskierka nawet wstrętnego ku nam uczucia nie postała. Poświadcza to i Puszkin w swoim rzewnym o Mickiewiczu wspomnieniu, które skreślił w r. 1834. Oto bez wątpienia najprawdziwszy obrazek duchowego stanowiska poety polskiego względem rosyjskiej społeczności:

On żył tu u nas, z nami, w naszym towarzystwie,
Pośród obcego sobie żywiołu i rodu;
Nie miał on ku nam w swej duszy żadnego,
Żadnego wstrętu. My wszyscy go tutaj,
Wszyscy jak brata szczerześmy kochali.
Skromny, łagodny, on wieszczym swym duchem
Rad zawsze nasze biesiady zasilał.
Tym, cośmy czuli, marzyli, śpiewali,
Z nim się podzielić tak miło nam było!
Z wyżyny myśli ludzkością natchnionej
Jakże on szczytnie na życie spozierał!
Nieraz pochwycon cudownym widzeniem,
W uroczym świetle przyszłość stawił nam przed oczy;
Mówił o Bożym królestwie na ziemi,
O tym, jak wszystkie do waśni pochopy
Znikną, gdy ludy różnego plemienia
Miłością prawdy do Boga zbliżone
Ściśle się w jedną zespolą rodzinę.
Myśmy go chciwie, z zachwytem słuchali,—
Pięknież bo mówił!.. Z wiarą w lepsze czasy
On nas pożegnał, pożegnał serdecznie,
I śmiało, wziąwszy w rękę kij pielgrzyma,
Hojnie przez druhów pobłogosławiony,
Poszedł na Zachód." *(d. c. n.)*

SŁÓWKO
o przesądach w medycynie,
Pojęcie ogólne organizmu—Choroba i zdrowie

przez Doktora

Gustawa Dolińskiego.

(Dokończenie).

Jakkolwiek wielu uczonych.... smutnie stwierdza zasadę że *rozsądnemi* nie są i logicznie myśleć nie umieją, są jednak tacy, co szczęśliwie uniknęli błędnej drogi. Skoro nauka przejdzie w masy, skoro higiena nie będzie wykładaną i to często licho tylko na uniwersyteckich katedrach — skoro nareszcie medycyna stanie się wiedzą społeczną, i o zdrowiu ogólnem, o usunięciu przyczyn szkodliwie na milijony działających pomysli—możeć zamawiania, odczyniania uroków, źródła cudowne—a także jasnowidzące—wróżki, szarlatani i owczarkowie takim uznaniem jak dzisiaj cieszyć się nie będą.

Życzymy z całego serca tej przemiany i Wam Szanowni Czytelnicy i nam.

Może zadziwicie się jeżeli powiem że zapisanie recepty i flaszeczka aptekarska jeszcze nie jest umiejętnością leczenia. Skoro oświadczyłem że choroba jest zwichnięciem jest zakłóceniem prawidłowych czynności organizmu, skoro starałem się dowieść że owo zakłócenie na drodze fizycznej, fizyjologicznej lub chemicznej się odbywa, skoro wyrzekłem zdanie iż choroba jest *życiem w nieprawidłowych warunkach*, toć przeto chciałem i chcę rozumieć, że lekarz o tym wszystkim wiedzieć powinien. Lekarz jest sługą natury, on niejako maszynistą organicznego aparatu, on tylko na znajomości prawidłowych spraw życia, opiera możność rozpoznania czynności chorobliwych. Skoro je rozpoznawać umie, skoro widzi, rozumie, przewiduje, co taki stan nieprawidłowy sprowadzić może, jakie szkodliwe skutki wywołać, zadaniem jego zapobiedz temu o ile siły i wiedza pozwalają. Ale czy medyk może lekarstwem kierować organizm tak, jak jeździec rumaka wędzidłem? Bynajmniej. Są takie okoliczności że nie poradzić nie możemy, ale jeżeli tylko potrafimy złagodzić cierpienia, osłodzić choremu stan fatalny, zrobiliśmy co powołanie i sumienie nakazuje. W innych razach jesteśmy szczęśliwi i przynosim społeczeństwu wiele dobrego, choć tego często ludzie ocenić nieumieją. Jakże należy pojmować lekarstwo, jak całą zasadą leczenia? Każden się zgodzi że kawałek mięsa, szklanka rosołu lub mleka, kieliszek wina, pokrzepiają siły, zaspakajają uczucie głodu. Nikt nie zaprzeczy jako przechadzka na świeżym powietrzu orzeźwia, szklanka herbaty lub filiżanka mocnej kawy excytuje w pewien sposób—gimnastyka rozwija mięśnie, kąpiel wiślana ochładza w upał. Wszystkie te rzeczy są pewnego rodzaju bodźcem, pewnym czynnikiem, który we właściwy sposób na organizm oddziaływa.

Królestwo roślinne, zwierzęce i mineralne, woda, powietrze, ziemia i ogień oto dziedzina z której sztuka leczenia czerpie materyjał. To wszystko środki lekarskie, to olbrzymia apteka natury. Obserwacyją, próbą, doświadczeniami na zwierzętach, zebrało się sporo faktów jak to pewne rośliny, związki mineralne, produkta zwierzęce — działają na organizm, o ile zmieniają jego czynności. Jedne zwalniają drugie przyspieszają obieg krwi, te pobudzają trawienie—te koją wygórowaną wrażliwość nerwową, tamte ułatwiają wydzielanie lub zmieniają przemianę materyi. Jest w czym wybrać, należy tylko wiedzieć jak wybrać, gdzie zastosować, kiedy wystąpić

Muszę też pisząc już pare razy o Siedlcach, coś i o księgarni Siedleckiej wam przecie powiedzieć.—Otóż mamy tu księgarnię P. Strumpfa. P. Strumpf jest człowiekiem znającym gruntownie swój fach i umiejącym zachęcać do kupna, skoro w mieście znanym ze swego księgowstrętu, w przeciągu lat kilku maleńki swój sklepik rozszerzył i postawił na stopie pierwszorzędnej prowincyjonalnej księgarni. Z prawdziwym zadowoleniem przyglądamy się jego gorliwej czynności. Ludzie, którzy przez lat kilkanaście przychodzili kupować tylko cygara albo karty, dziś wcale się nie wstydzą zażądać jakiej poważnej książki, lub zaprenumerować naukowe pismo. Suum cuique.— P. S. każe sobie płacić trochę drożej ale punktualność i pospiech w dostarczaniu obstalunków, więcej się każdemu podobają, niż oddawanie towaru po cenach *niby-warszawskich*— z tym wszakże warunkiem, że na odbiór tygodniowego pisma czekać potrzeba czasem półtora miesiąca, jak to się zdarza w innych prowincyjonalnych księgarniach.

Przed paru tygodniami odebrałem tu drukowane zawiadomienie od PP. Jezierskiego i Gadomskiego iż zakładają oni agenturę banku handlowego, domu zleceń „Ceres" skład wszelkich maszyn i t. p. i rzeczywiście na drugi dzień potym wywieszono przy ul. Warszawskiej szyld odpowiedni, gdy jednak po paru dniach szyld został zdjętym i kantor pomieniony dotąd nie daje żadnych oznak życia, zatym wszelkie o nim szczegóły odłożyć muszę do następnej korespondencyi, nie wątpię bowiem, że pomimo chwilowych niepowodzeń czy też przeszkód, które każdą nowość spotykać muszą, tak pożyteczna dla nas agentura funkcyjonować będzie. *Zyg. Zau.*

* * *

Z Kujaw w Kwietniu 1873 r.

Nasze Kujawy jak wiecie o tym dobrze pod względem dobroci gleby wybitne zajmują miejsce. Stawiam je jednak na trzecim dopiero planie, bo zdaniem moim Sandomierskie i Hrubieszowskie urodzajniejszą jeszcze mają ziemię. Chciałbym jednak bardzo iżby mi kto wytłomaczył fakt prawdziwy a zadziwiający, dlaczego okolice najżyźniejsze nie mają u nas wcale zakładów przemysłowych. Przy dzisiejszym kierunku ekonomiki, przy dzisiejszym pomieszaniu zagranicą dwu wyrazów: rolnictwo i przemysł, u nas o takich rzeczach niemyślą w cale. Produkcyja surowa—nieprzerobiony żaden z materyjałów dobytych z ziemi, wszystko to czeka niewiem na co i niewiem na kogo? Sąsiednie Gostyńskie wyprzedziło nas niby pod tym względem. Ale i tam przemysł zanadto jednostronny. Sadzenie buraków cukrowych toć jeszcze nie wszystko, a wyjałowi ziemię która prawdopodobnie bardzo niedługo ze swemi siłami niestarczy. Nie potrzeba to zresztą, ale chęć naśladownictwa burakomaniją wywołuje. Jeżeli postawiono trzy, cztery cukrownie, zaraz dalej do piątej, szóstej i dziesiątej. Co ja gorszego od drugich powiada nie jeden, i u mnie ziemia buraczana, sprobuję i ja. Mam trochę grosza—zrobimy spółeczkę i dalej do rafinady cukrowych soków. Cukier też staniał, ale inne produkty? pożal się Boże! Co płacą konsumenci za małą bułeczkę chleba, lub kilka łokci płótna na koszulę? Daję to tylko sposobem przykładu. Tysiące gałęzi przemysłu odnoszących się do pożywienia, odzieży, mieszkania i nieodzownych potrzeb gospodarskich, spoczywa snem sprawiedliwych. W naszym kąciku jest jeszcze inaczej, nic z materyjału surowego nie przerabia się na przedmioty zdatne do użytku. Nasze bogactwo zawiera się w tym dwuwierszu:

Miska klusek, dzban maślanki,
Cały posag Kujawianki.

z całą energiją, kiedy czekać cierpliwie. Ten co wie o tym to nie jest tak pochopnym do lekowania jak cała miryjada dyletantów.

Lekarstwo nie leczy choroby, specyfików nie mamy—lekarstwo jest tylko jednym z warunków jakie się organizmowi dostarcza, aby mu wyrównanie zakłóconych funkcyj ułatwić jeżeli te funkcyje *wyrównać się mogą*.

Bandaż założony na rękę lub nogę, opatrunek rany — pęcherz z lodem położony na głowę lub dołek piersiowy — pijawki, bańki, upust krwi są także lekarstwem. Dla czegóż niestety publiczność niechce rozumieć, że rada, że sposób życia, że metoda higienicznego zachowywania się—najczęściej całą treść całą zasługę pomocy lekarskiej stanowią.

Dlaczegóż szarpiąc swe zdrowie przeróżnemi wybryki—sadzając drobne dziecko na kilka godzin do książki, krępując je sznurówkami, wychowując bez najmniejszego zwracania uwagi na rozwój sił, gibkość ciała, wyrobienie systemu mięśniowego gimnastyką, żąda potym od lekarza aby zeń zrobił atletę! Dla czegóż pomija przepisy dyjetetyczne, woli włożyć modny paltocik, lakierowane kamaszki, wiatrolotną spódniczkę, aniżeli zjeść zdrowo przyrządzony choć droższy obiad, nająć wygodniejsze pomieszkanie, zachować grosz oszczędzony na jaką wycieczkę za miasto gdzieby odetchnąć mogła swobodniej, pokrzepić siły zwątlone w dusznej atmosferze miasta. I woła dajcie nam flaszeczkę z kroplami, dajcie pigułek — zapiszcie miksturę, i dziwi się że to nic nie skutkuje i lekarza nazywa półgłówkiem!

Wody zimnej wody krynicznej — nikt nie użyje—bo zabobonny przesąd utrzymuje jako ona humory wpędzi do środka—trzeba ją farbować, trzeba wręcz oszukiwać, aby środek tak nieraz potężny i skuteczny zastosować można. Jeżeli kto każe jeść kwaśne mleko, chleb razowy, befsztyk bez sosów, jeżeli każe nosić flanelowy kaftanik, kąpać się, to jeszcze wołają—a recepta—a co brać do środka! Musi pisać choćby niechciał—flaszeczka wypróżnia się po łyżeczce aż do skutku, ale pozostałe rady—rzeczy najważniejsze—higiena, dyjetetyka.,. ani myśleć... Zły lekarz! nic nie pomaga, trzeba zmienić—pani Ł...pani X. pani Z... mówią toż samo. A choroba postępuje ciągle. W początkach rzadko kto jej zapobiega, dopiero aż już potężnie nadszarpie zdrowie — chory zaczyna być posłusznym i jeżeli lekarzowi nie wierzy—słucha rad owczarza, jak to często bywa.

Wybaczcie słowa prawdy Szanowni Czytelnicy, bo one w chęci waszego dobra pisane.—Medycyna zbyt mało jest u nas popularyzowaną, pojęcia publiczności są tak ciemne i zacofane, stanowisko lekarza tak kłopotliwe jak w żadnym innym kraju — mającym pretensyją do cywilizacyi. A jeszcześ nasi lekarze stokroć zacniejsi od żydo-niemców austryjackich prawdziwych rzezimieszków medycyny—stokroć bezinteresowniejsi od owych uczonych pruskich, co czychają jak strzelec na zająca, na przybyszów cudzoziemskich, stokroć mniej czelni jak wielu zagranicznych szarlatanów.

Całą winą że nauki przyrodzone, że fizyjologija, że higiena, tak mało budzą zajęcia, —tak są zapoznane przez ogół. Stąd nieumiemy sobie wytłomaczyć najprostszych zjawisk natury, a o sprawach żywotnych naszego ciała, Bóg wie co za dziwne teoryje przypuszczenia i przesądy. Profesor Brodowski w prelekcyi publicznej poruszał już tę kwestyją, proponował nawet pismo temu celowi poświęcone. Zdaje mi się że szereg prelekcyj systematycznie przeprowadzonych, a następnie przedruk tychże prelekcyj odniósłby pewien pożytek. Może wtenczas nie byłoby cudownych uleczeń, niebyłoby kurjerkowych podziękowań, ale wiedzielibyśmy dla czego bije serce i pali się świeca—a Bogiem i prawdą — przyznajmy się do winy wieluż to o tym nie wie?

Zakończam pogadankę — ona zaledwie w części zawiera to coby można powiedzieć. —Czytając ją będziecie się uśmiechać, litować, może czasami namyślać.

Gdybym rzecz traktował ciężko mądrze, znudziłbym i Was Szanowni Czytelnicy i siebie. Nikt się z tych kilku arkuszy pisma medycyny uczyć nie będzie—ale może choć mała cząstka inne wyniesie pojęcia o chorobie, zdrowiu i receptach. Niczego więcej nie żądam—a cierpliwe przeczytanie aż do ostatniego wiersza — będzie niby rubelek papierowy, jaki zwykle, niewiem dla czego rzucacie pokryjomu w kapelusz na odchodnym.

JAK SIĘ MAJĄ ZACHOWYWAĆ STARSI w obec zabaw dzieci.

Znów pokój dziecinny najłatwiej rozwiąże nam pytanie.

Adaś najlepiej bawi się sam ze swemi zabawkami. Potrafi on siedzieć nad niemi całemi godzinami i nie czuje ani nudy ani zmęczenia. Naraz wchodzi doń starszy znacznie braciszek i z najszczerszą chęcią pragnie się z nim zabawić. Adaś tymczasem traci dobry humor i wesołość, zrazu się nudzi, poźniej płacze i grymasi.

W innym znów domu dwoje dzieci mniej więcéj jednego wieku najroskoszniej bawią się ze sobą, dziewczynka jest nauczycielką, chłopczyk uczniem. Nauczycielka z poważną minką wydaje polecenia, a potulny chłopczyk wszystkie jej rozkazy ściśle wypełnia. Całe godziny mijają im wesoło, ale niech się kto do nich wtrąci, nich zechce im dać wskazówkę jakby się lepiej mogły rozerwać a na pewno cała zabawa straci dla nich urok. Samo nawet zbyt wyraźne zwrócenie uwagi na zabawę dzieci, szczególniej nieco starszych, miesza ich i zniechęca, utrudniając swobodny polot fantazyi. Pod okiem starszych zapominają o złudzeniu i czują rzeczywistość nieprzedstawiającą takiego interesu, jak ich fantastyczne utwory.

Widzimy więc, że dzieci niechętnie widzą mieszanie się obcych osób do ich zabawy, a przyczyna tego jest głębszą, psychologiczną.

Wyobrażenia dziecięce tworzą się daleko powolniej, aniżeli wyobrażenia i pojęcia ludzi dorosłych; my posiadamy pewne już wzory, pod które podciągamy wszelkie nowe wyobrażenia, dzieci ich zaś nieposiadają. Przedmiot, na który dziecko niejednokrotnie spoglądało, nie traci dlań jeszcze jak wspominaliśmy o tym, uroku nowości. Bierze go ono na powrót do ręki, przypatruje mu się, porównywa z innemi, odstawia na bok i bezwiednie prostuje swoje pierwotne o nim pojęcia.

Dzieci bawiąc się, te swoje poprzednio nabyte pojęcia, łączą z innemi, kombinują je ze sobą, grupują i myśl w ruch wprowadzają. Zabawa więc jest dla dziecka umysłową pracą. Aby się o tym przekonać, dosyć spójrzeć na poważne twarzyczki dzieci zajętych zabawą.

Klusek i maślanki rzeczywiście nam nie brak. Ale aby mieć te kluski, musimy nieraz długo na nie poczekać. W całych Kujawach, z tej strony granicy, jest jeden młyn w Kościelnej wsi, koło m. Osięcin i to jeszcze Boże zmiłuj się jak idący. Wybudowano go w najniekorzystniejszych jak można warunkach. Właściciel p. Z. nie mając odpowiedniego kapitału obrotowego, rzucił się na nakłady wymagające albo sił połączonych, albo kolosalnej fortuny. Dlatego też zamiast się rozwijać, młyn spada ciągle i spada. Wiecie przytym jakie u nas są drogi? Otóż od tego młyna do stacyi kolei żelaznej jest kujawskie trzy mile. Gdy więc przychodzi wiosna, a co gorsza, późna jesień i z nią robota ogromna, do Wocławka nie można się już żadnym sposobem przedostać. Grzęzną konie, rwą się porządki, czas się traci i grosz się traci, a tu do tracenia nie wiele zostaje. Czy oprócz tego mamy tu jeszcze jakie zakłady przemysłowe? Nie.—Na jednym zacząłem i skończyłem na jednym. Widzicie więc, że okolica jest przeważnie rolnicza, w ścisłym tego słowa znaczeniu. Rolnictwo to popchnęło się trochę naprzód i na ciężkie dla siebie czasy mniej już dziś może narzekać, chociaż do względnej nawet doskonałości jeszcze mu bardzo daleko. Co zrobi jednak najlepszy i najpracowitszy gospodarz, gdy mu niedostaje dwu rzeczy: *komunikacyi* i *kredytu*. Na kredycie świat stoi powiadają ekonomiści. Nie moja rzecz podawać projekt urządzenia takiego wiejskiego kredytu, ale czuję i wielu innych czuje także ze mną, konieczną takowego potrzebę. W wiejskim gospodarstwie kapitał jest ciągle koniecznie potrzebny. Skąd go wziąć? Dziś pożyczając, płacę przynajmniej $1\frac{1}{2}\%$ na miesiąc, i naturalnie tracę na tym masę. A że cyfry jak wiecie rosną w jeometrycznym postępie, więc po paru latkach ani się obejrzysz, jak parę tysięcy rubli zafiguruje w dziale IV-ym wykazu hipotecznego. Wieluż ja znam takich gospodarzy, którzy nic nie używszy, na nic niepotrzebnego niewydawszy grosza w przeciągu kilku lat nóż sobie na gardło pokładli. A tu trudno.... swoim porządkiem iść wszystko musi, zapłać służących, najemnika, podatki. Towarzystwo kredytowe, składki ogniowe i nieogniowe, i cóż ci zostanie. Kredytu takiego domaga się gwałtem i mała własność. Nasz włościanin jest zamożniejszy jak w innych stronach, może najzamożniejszy ze wszystkich, ale dla tego też powodu wypadałoby podać mu rękę, aby idącemu po dobrej drodze, dodać sił i możności dalszego rozwoju. Nie rzadko się zdarza u nas włościanin, mający trzy, cztery, a czasem sześć, siedm włók ziemi. Jest to dosyć, tym bardziej gdy gleba żyzna, a potrzeby niewielkie. Ale cóż wydostaje z ziemi taki gospodarz? jak on ją przygotowuje aby mu stosowny procent wydała. Inwentarza i narzędzi brak, a pieniędzy nie ma. Więc znowu gwałtowna potrzeba kredytu.

Żadna z gałęzi produkcyi nie jest wystawiona na tak ciągłe i mnogie wypadki niezależne od naszej woli jak rolnictwo. Musimy czekać cierpliwie deszczu, potym słońca, znów wiatru, niemówiąc już o nadzwyczajnościach, jakiemi są: pożary, wypadnięcie inwentarza i t. d. Co zrobić w takich warunkach? Najlepszy gospodarz, najoszczędniejszy człowiek, stanie naraz w położeniu bez wyjścia. A cóż dopiero powiedzieć gdy podobne zdarzenia przytrafiają się co rok, nikt ich nie wytrzyma, toż i żelazo trzaśnie, gdy go ciągle młotem uderzać. Otóż w takich wypadkach, jakże pomocnym byłby fundusz, dany na umiarkowany procent, a zagwarantowany dobrą wiarą i rezultatami na przyszłość. Wszyscyśmy zrobili trochę na polu podniesienia rolnictwa, nikt u nas sochą roli nie grzebie i w sierpy się przy żniwie niebawi, ale dużo jeszcze koniecznych rzeczy stoi i czeka! bo wziąć się do nich nie można. Ogromne łąki torfowe stoją np. nietknięte, wydatek wróciłby się wtrójnasób, ale skąd dostać grosza na początek? Masa jezior posiada kilkunastołokciowe po-

na radość promieniejącą na ich obliczu, gdy im coś się uda, na smutek gdy znowu coś im się nie udało. Osoba starsza mieszająca się do zabawy, przerywa swobodny bieg ich wyobrażeń. Dla czego to?.. Oto dla tego że powolniejszy ruch wyobrażeń dziecinnych nie może nadążyć za prędszemi wyobrażeniami osób dorosłych. Drugą tego przyczyną jest to, że osoby dorosłe mieszając się do zabaw dzieci, przeszkadzają samodzielnej ich czynności. I rzeczywiście wystawmy sobie, że jesteśmy w zupełnie dla nas nowym miejscu, w miejscu w którym wszystkie jakie są przedmioty nie mają żadnego związku, żadnego podobieństwa do przedmiotów nam znanych. Czyż pośrednictwo drugiej osoby ułatwiłoby nam w tym wypadku poznanie nowego świata? Nie, gdyż chcąc się zoryjentować, musielibyśmy przyjąć niektóre przedmioty za główne, z któremi porównywane inne, wyrobiłyby dopiero należyte pojęcie ogółu. Podobnie się dzieje z podróżnym, który z ustronia wiejskiego pierwszy raz przybywa do ludnego miasta. Drogę wprawdzie wskazać mu zdoła przewodnik, lecz sam on musi posiadać zmysł oryjentowania się, zależący na wzięciu niektórych punktów za główne, aby nabył należytego wyobrażenia o rozciągłości miasta, kierunku ulic, jednym słowem o wszystkich szczegółach dających mu o nim jasne pojęcie.

Z powyższego widzimy, że czynne mieszanie się starszych do zabaw dziecinnych winno być bardzo ostrożne. Jeśli dorosły człowiek okaże zadowolenie z tego czym się dziecię zajmują, to bardziej go zachęci do dalszéj zabawy niż gdyby sam się z nim bawił. Nie dobrze się więc zasługują względem rozwoju umysłu dziecięcego tacy wychowawcy, którzy przez zbytnią troskliwość, uprzedzając życzenia dzieci, bawić się je usiłują. Dziecię nie umiejące się bawić, nie będzie umiało pracować.

Wtedy tylko czynną pomoc dziecku nieść powinniśmy, jeśli w trudnym zdarzeniu samo nas o to poprosi, chociaż i w tym razie lepiej żeby dziecię samo starało się o pokonanie nadarzającéj się trudności.

Jeśli zaś już koniecznie chcemy dzielić zabawy dziecinne, to traktujmy je zupełnie tak jak je dzieci traktują, radujmy się z tego co ich cieszy, a nie nasuwajmy swoich wyobrażeń, które mogą być niezrozumiałemi dla dziecka, a jako takie powstrzymują wolny ruch jego myśli.

H. Wernic.

Korespondencyja Opiekuna Domowego.

Kijów w Kwietniu 1873 roku.

Położenie Kijowa jest nader malownicze. Natura szczodrze obsypała bogatemi swemi dary ten starożytny gród. Kijów rozciąga się na wysokich stromych górach, u podnóża których toczy się stary Dniepr, szerokim płynący korytem. Z tych gór widoki są prawdziwie wspaniałe. Szczególniej z góry, na której stoi pomnik Włodzimierza Świętego, przedstawia się nam krajobraz nieporównanie piękny. W tym miejscu wedle podania Włodzimierz, pierwszy z książąt ruskich miał przyjąć chrzest. Na Dnieprze znajdują się obszerne wysepki zabudowane małemi domkami i zamieszkane przez biedniejszą klasę. Poniżej w dolnej części Dniepru niedaleko od ujścia do morza Czarnego wysepek takich jest bardzo wiele i one to stanowiły siedlisko znanej w historyi Siczy Zaporożskiej. Dniepr przy Kijowie jest tak szeroki jak Wisła pod Warszawą. Przejażdżka nad jego brzegami miłą stanowi rozrywkę. Dwa piękne wznoszą się tu mosty, jeden żelazny przez który przechodzi kolej, drugi drewniany wiszący, zbudowany jeszcze przed kilkudziesięciu laty.

Kijów składa się z trzech części dość wyraźnie od siebie oddzielonych: *Padół*, część miasta położona w obszernej nizinie, gdzie skupia się handel i przemysł tutejszy, *Stary Kijów*, rozpostarty na górach i stanowiący siedlisko władz rządowych oraz główny punkt elegancyi i zbytku, wreszcie *Pieczerska Ławra*, starożytny od 12 wieków istniejący klasztor, dokoła otoczony wałami i fortami. Ten ostatni punkt stanowi warownię kijowską i leży w pewnym oddaleniu od Starego Kijowa. Kijów robi wrażenie miasta wschodniego — fizyognomija jego jest czysto wschodnia. Kilkanaście wspaniałych cerkwi i soborów wzniesionych na górach i imponujących swoim ogromem lub bogactwem — wszystkie zbudowane są w stylu bizantyjskim i nadają miastu tę cechę. Nawet kościół katolicki z dużemi osadzonemi kopułami, w tym też stylu jest zbudowany. Można go kilka razy obejść, nie domyślając się około czego się przechodzi. Nadto w całym mieście nie zdarzyło mi się spotkać ani jednego budynku w stylu gotyckim. Gmachy zaś i domy tutejsze są to wielkie i ciężkie budowle, które nie mają nic wspólnego z lekkością i elegancyją nowożytną.

Obok piękności natury, Kijów ma cechy miasta mało ucywilizowanego. Naprzykład, nie ma tutaj trotoarów, z wyjątkiem jednej głównej ulicy Kreszczatinskiej, na której znajdują się chodniki, z cegły żółtej ułożone. To też w porze jesiennej bywa wspaniałe błoto, którym mieszkańcy wcale nie są zachwyceni. Na domach ani numerów ani nazwisk właścicieli nie spotkasz, z tego powodu wielkiej przykrości nieraz się doświadcza, chcąc kogokolwiek znaleść. Z dorożkarzami trzeba się targować, bo ceny stałej dorożek nie ma. Jest wprawdzie jakiś policyjny cennik ale tak zagmatwany, że nawet miejscowi zeń nie korzystają, a cóż dopiero przybysze. Tyle co do ogólnej fizyjognomii Kijowa, teraz przejdźmy do szczegółów.

Przedewszystkiem parę słów poświęcić muszę Pieczerskiej Ławrze, która stanowi osobliwość w swoim rodzaju, jakiej trudno spotkać w całej Europie. Jest to ogromny klasztor, złożony z kilkudziesięciu wzniesionych na skalistej górze budynków, pod którym ciągną się wielkie podziemne pieczary. Sama Ławra t. j. kościół nie posiada zbyt wielkich rozmiarów. Bogactwa i złota w niej masa, ale sztuki i gustu mało. Ławra jako miejsce święte stanowi cel pobożnych pielgrzymek. Codziennie niemal z głębokiej Rosyi przybywają liczne kompanije tak zwanych *bogomolców*, przychodzących oddać pokłon znajdującym się tu zwłokom świętych. Pieczary zaś są to wąskie a kręte korytarze głęboko wykute w skale, z których część ciągnie się aż pod dnem Dniepru. W korytarzach tych znajdują się wklęsłości, gdzie porobiono ołtarzyki oraz gdzie leżą w trumnach zwłoki świętych. Oprócz tego, są tak zwani *zatwornicy* t. j. mnichowie, którzy za życia kazali się w tych pieczarach zamurować, pozostawiając tylko małe okienka, przez które podawano im jedzenie. I tam też żyjąc w odosobnieniu od świata, spokojnie umarli. Duchowny, który oprowadzał nas

---

kłady szlamu, niewywożone od wieków. Niejedną piaszczystą wioskę przykryłbyś całą temi skarbami ukrytemi pod wodą, ale skądże wziąć znowu na to? Historyjka opowiadana między tutejszym ludem, o wielkich skarbach znajdujących się na dnie Sadłużskiego jeziora, jest tylko prawdopodobnie zręczną przenośnią odnoszącą się do bogactw z których korzystać nieumiemy. Jak u nas wszystko śpi, niech powie mały przykładzik. Kujawy posiadają dużo i to nawet sporych jezior jak Swisz, Sadłużek, część wielkiego Gopła, Głuszyn, Orle, nie mówiąc już o szarej Wiśle, która także zawadza o nasze brzegi, pomimo to nigdzie porządnego gospodarstwa rybnego nie znajdziesz. To co mówiłem o jeziorach i torfie stosuje się do każdej gałęzi produkcyi, wszędzie brak przedsiebierczości a głównie pieniędzy. Zdaje mi się że wspomniałem już kiedyś, pisząc do którejś gazety o braku komunikacyi jaki się w naszych stronach tak mocno czuć daje. Kraj bogatszy jak gdzieindziej, a dróg bitych prawie wcale nie ma. Trakty zaś i boczne drogi są takie że w zimę tylko i na wiosnę Opatrzność przeprowadza nas przez te bezdroża. Aż strach pomyśleć co to z tego za nieobrachowane straty. Najmocniejsze grunta koło Radziejowa, Osięcin i Lubrańca, na jesieni i w zimie są w położeniu bez wyjścia. Na zakończenie opowiem wam historyjkę, sens moralny pozostawiając czytelnikowi. W powiecie Konińskim jest bogaty klucz, ogromne dobra hr. Mi.... Doskonałe warunki miejscowe i rządność poprzednich właścicieli sprawiły, że ogromny ten majątek mógł walczyć o lepszą pod względem gospodarności i dochodu z najpierwszemi w kraju i za granicą. Produkcyja roślinna i zwierzęca ogromne, dwa młyny parowe [1]) wszystkie gałęzie dochodów doskonale rozwinięte. Otóż jeden z kilku folwarków wymienionego klucza, najlepiej może uposażony z wielu względów, posiadający właśnie młyn parowy, sprzedał teraźniejszy właściciel za summę rs. 400 tysięcy, gdy za sam las, starozakonny nowonabywca dostaje obecnie rs. 500 tysięcy. Mądry polak po szkodzie. Sprzedający ofiaruje już dziś 50 tysięcy rs. odstępnego, ale nabywcy trochę lepiej koło swoich interesów chodzić umieją i stoją przy raz zawartym układzie. Jakżeż wam to podoba? Trzeba jeszcze dodać, że postawienie młyna parowego we wsi o której mówię kosztowało przeszło 100 tys. rs.

Ar. Za..

Do uwag naszego korespondenta, musimy słów parę od siebie dorzucić. Kredyt rolny jest dziś w istocie kwestyją życia i śmierci dla naszych rolników. Pragną go wszyscy i wyczekują jak kanie deszczu, ale pragnąć *lepiej* i narzekać na *biedę* to jeszcze nie wszystko, albo raczej to jeszcze *nic zgoła*. W N-rze 15 naszego pisma poruszyliśmy kwestyją kredytu o jakim mowa—a następnie w N-rze 16 podaliśmy nawet dosyć szczegółowy projekt utworzenia „*Banku Związkowego Rolniczego*". Na projekt ten zwracamy baczną uwagę wszystkich ziemian naszych i prosimy o odpowiednie uwagi. Gdy przedmiot będzie jak należy w piśmie opracowany, postaramy się użyć wszelkich możliwych środków izby projekt na rzeczywistość zamienić.

* * *

Na dziesiątej prelekcyi dla rzemieślników wypowiedzianej przez p. Milicera „O powietrzu" było osób 800. W przyszłą Niedzielę jedenasty z kolei odczyt mieć będzie Dr. Medycyny *Gustaw Doliński*: „*Skąd powstają choroby i jak się od nich chronić*". Bilety po kop. 5 są do nabycia w Redakcyj Opiekuna Domowego i Gazety Przemysłowo-Rzemieślniczej (Chłodna Nr. 10).

---

[1]) Jeden z nich w „*Przyjmie*" pod względem wielkości i wewnętrznego urządzenia, ma tylko sobie dwa równe w całej Europie.

po tych pieczarach, pokazał nam jednego świętego, który coraz bardziej chowa się w ziemię, tak iż obecnie wystaje już tylko jego szyja i głowa...

W dziedzińcach Ławry znajduje się mnóstwo sklepów, w jednym sprzedają relikwije, w drugim obrazy i obrazki, w trzecim różne świętości, w czwartym książki nabożne i t. d. Na dziedzieńcach i na wszystkich korytarzach spotykasz rzędy żebraków, natrętnie proszących o jałmużnę. Żebracy ci głównie rekrutują się w liczbie bogomolców, którzy przyszedłszy bez żadnych zasobów do tego miejsca, żyją tutaj z jałmużny.

Ważną historyczną pamiątką są ruiny Złotej Bramy. Jak wiadomo, Bolesław Chrobry po licznych zwycięztwach wjeżdżając do Kijowa dla osadzenia popieranego przez siebie księcia na tronie kijowskim, uderzył w nią mieczem, który od silnego uderzenia wyszczerbił się i stąd Szczerbcem nazwany został. Ruiny Złotej bramy przedstawiają się obecnie pod postacią dwu ścian murowanych, na których ząb czasu wyraźnie zostawił ślady zniszczenia. Cesarz Mikołaj zwiedzając Kijów i widząc, że mury te lada chwila zupełnie upaść mogą, kazał je umocować. Jakoż przy jednej ze ścian zrobiono trzy podmurowania, obie ściany za pomocą żelaznych wiązadeł połączono, wreszcie ruiny otoczono dokoła żelaznemi sztachetami. Nadto na jednej ścianie umieszczoną została tablica z napisem w języku rosyjskim: Szczątki Złotej Bramy.

Z innych osobliwości zasługują na uwagę: Cesarski ogród i Sobór Sofijski. Dla braku miejsca poprzestanę na tej głuchej o nich wzmiance. Ludność Kijowa dochodzi do 80,000. W tej liczbie przeważa element ruski, oprócz którego znajduje się pewna ilość polaków, niemców i żydów. Co do polaków, tych znaczna część jest rzemieślnikami, trochę kupcami a nadto stale w Kijowie mieszka pewna liczba obywateli ziemskich. W klasie urzędniczej polaków zupełnie nie ma. Ludzi bogatych w Kijowie jest dużo. Wszystko tu zaraz liczy się na tysiące rubli. Człowiek mający naprzykład 900 rs. utrzymania rocznego jest uważany za biednego. Przedsiębiercy tutejsi i przemysłowcy wszelkiego rodzaju odnoszą ze swych interesów ogromne zyski. Ważną niezmiernie dla nich okolicznością jest stosunkowo mała konkurencyja, która nie wywołuje potrzeby ograniczania zarobku do minimum. I tak naprzykład, cena pszenicy jest tutaj daleko niższą od cen warszawskich, tymczasem pieczywo jest droższe aniżeli w Warszawie. Ale zato młynarze, piekarze wielkie mają zarobki. Podobnież bydło jest nieporównanie tańsze, a jednak cena mięsa prawie nie ustępuje cenom warszawskim, bo funt kosztuje 10--12 kop. W ogóle życie w Kijowie, a także i mieszkanie śmiało powiedzieć można, że jest droższe aniżeli w Warszawie. Obiadu za 50 kop. prawie przełknąć niepodobna. Składa się on z trzech potraw: zupy z mięsem, pieczeni i leguminy, ale wszystko, a zwłaszcza mięso tak jest niedobre, że pomimo głodu nie mogłem go jeść, i odszedłem, zaledwie dotknąwszy się tego. Szklanka herbaty kosztuje 10 kop. funt masła 50 kop. I wszystko idzie w tym stosunku. A przecież ma to miejsce w kraju mlekiem i miodem płynącym, jak mówi stara przypowieść. Drożyzna ta w Kijowie powstała częścią wskutek kolei żelaznych, po części wskutek znacznego przypływu ludności. Ale z drugiej strony brak przedsiębierców, brak konkurencyi pomiędzy niemi. Dzisiaj każda niemal rzecz, każdy produkt tutaj, przedstawia pole do zyskownego interesu, trzeba się tylko umiejętnie wziąć do rzeczy. Człowiek z pewnym kapitałem, rzucając się na spekulacyją, może tu dużo zrobić.

O ruchu umysłowym tutejszym jak na teraz nic nie wspomnę, odkładając tę kwestyją do następnej korespondencyi. *(c. d. n).*



„Pozytywizm i jego wyznawcy w dzisiejszej Francyi" napisał Dr. Teofil Ziemba. Lwów 1872 r.

Jestto jedna z tych rozpraw, które od lat już kilku obóz marzycieli ku odstraszeniu widma, zwanego pozytywizmem w pewnych odstępach czasu—na światło dzienne wydaje. Nie wszystkie te elukubracyje są jednej wartości, nie wszystkie widoczne cechuje kalectwo. Praca Dra Z. należy bezwątpienia do lepszych, a jest podobno ze wszystkich dotychczasowych najobszerniejszą. Treść jej wszelako nieodpowiada tytułowi: autor pod imieniem *francuskich pozytywistów* rozumié tylko Augusta Comte'a i Emilia Littré, wraz z ich wiernemi drużynami. Taine, About, Renan dla nieokreślonych jasno powodów—są wyłączeni z bratniego grona. Obraz więc pozytywizmu we Francyi musiał przez ten dowolny wyłom stać się ułamkowym, a właściwie nawet mówiąc, ścieśnił się w danej rozprawie do ram *komtyzmu.*

W dość szczegółowym rozbiorze kursu filozofii i systemu polityki Comte'a stara się autor przekonać czytelnika, że jak sama nazwa *filozofii pozytywnej*, tak i jej pierwsze w dziele założyciela nakreślone rysy zapożyczone są od St. Simona. Drugim zadaniem jakie w łagodnych i dość trzeźwych zapałach z pozytywizmem podjął, jest wykazywanie sprzeczności, zachodzących—między naczelnemi tezami pierwotnego pozytywizmu, a ich szczegółowym rozwinięciem—odnośnie zaś do działalności myślicielskiej Comte'a między jej drugą—a trzecią i ostatnią dobą. Nie fałszuje on ważniejszych danych i pozytywizm francuski przeważnie świadectwami angielskich pozytywistów (Mill, Spencer) sprawdza. Podniesione i rozwiązywane przez niego kwestyje nie są bynajmniej nowemi, każdy zaś z główniejszych, sformułowanych przeciw Comte'owi zarzutów, nie ubliżając bynajmniej znakomitej zasłudze mistrza, zyska dziś uznanie nawet najzapaleńszego pozytywisty. Do takich zarzutów należy, przedewszystkim i ten, którym, mówiąc nawiasem, najwięcej się podobno autor zajmuje, a do którego podstawy dostarcza *polityka* i *religija* pozytywna Comte'a.

Zdaniem naszym autor jest *zanadto sumiennym pisarzem, abg mógł dobrze służyć swojej sprawie*. Ukazuje nam on wprawdzie swe godła, rzuca za innemi anatemę na *fałszywą naukę*, ucieka się nawet często do bardzo dogodnej stylistycznej postaci *zamilczenia*, objaśniając, że dana *sprawa niepotrzebuje wykładu*, że pozytywizm *„sam się krytykuje"* i t. d.; w gruncie jednak rzeczy bardziej on wygląda na przebranego pozytywistę, niż na przeciwnika pozytywizmu. Bądź co bądź bardzo to miły jest taki przeciwnik; obiecanej przez niego rozprawy o angielskim pozytywizmie z niecierpliwością oczekujemy.

A. G. B.

Wespazyjana z Kochowa Kochowskiego „Rubus incombustus" przez Dra Władysława Wisłockiego.—Lwów, 1873 r.

Liryk i dziejopis nasz z drugiej połowy XVII-go stulecia, autor „Nieprόżnującego próżnowania" i „Klimakterów," dzięki traktującej o nim sumiennej pracy p. Rzątrzewskiego (1871 r.), znanym już jest szerszemu kołu naszej publiczności. Rozprawka też dr. Wisłockiego jest przeważnie *biblijograficznym* tego studyjum *uzupełnieniem.*

Kochowski w przedmowie do jednego z działów swej Kroniki, zwanej pośredniowiecznemu *„Klimakterami"* wspomina o utworze swego pióra, p. n: „Rubus incombustus (krzak niespłoniony)." Żaden wszelako biblijograf, ni dziejopis literatury, aż do 1846 roku nieczytał pomienionego utworu, a więc i opisać go niemógł. „Pielgrzymka do Częstochowy" Balińskiego (1846 r.) rozjaśniła wprawdzie wątpliwość, tak co do autora tego płodu, jak i co do ogólnej jego treści; z powodu wszakże niedostatecznego rozpowszechnienia dzieła (Pielgrzymka do Częstochowy)—wskazówka historyczno-literacka szczupłemu tylko gronu czytelników udzieloną została. P. Rzątrzewskiemu była ona nieznaną.—Autor leżącej przed nami broszurki, odkrywszy w biblijotece Zakładu Ossolińskich zupełny, nieuszkodzony egzemplarz owego łacińskiego *pseudo-poematu* (Rubus incombustus), opisuje go dokładnie, oraz przy pomocy bezpośrednich danych i pośrednich świadectw przekonywa czytelnika że jest to utwór Kochowskiego, i że jako taki, napisany został 1691 roku, t. j. w rok po wybuchłym pożarze jasnogórskiego klasztoru, który to wypadek zajął wyobraźnią pobożnego poety i do napisania *„krzewu niespłonionego"* ¹) powołał. — Utwór ten, oile z obszernego i *względnie-krytycznego* sprawozdania wnosić możemy, jest jednym z literackich grzechów Wespazyjana z Kochowa. W treści jego widać średniowiecznego liryka—w formie—zupełną nieprawidłowość i barbarzyńską łacinę.

Ujemną stronę pożytecznej w gruncie rozprawki Dra Wisłockiego stanowią pewne niewpadające w zakres przedmiotu a nacechowane fałszywą erudycyją uwagi, oraz niezupełnie wolny od zarzutu język.

A. G. B.

Odpowiedzi Redakcyi.

Panu Fel. D. w Peter. Wiersz „Le jour du gloire est arrivée" i z zależnych i z niezależnych od nas powodów drukowanym być nie może.

Panu Edw. Wrońs.. Tytuł i spis rzeczy za rok 1872 dołączonym był do Nr. 5 z r. b. Z bardzo niewielkiego jaki nam pozostał zapasu zaspakajaliśmy reklamacyje, dziś nic już zupełnie nie mamy. Dawać w piśmie więcéj jak dotąd miejsca na powieść nie możemy, bo i tak dla szczupłych ram Opiekuna zalegamy z wielu bardzo pożytecznemi rzeczami. Odtąd nigdy już powieści z roku na rok przeciągać nie będziemy.

☞ Do dzisiejszego numeru dołącza się dodatek za miesiąc Kwiecień: „Tajemnice komuny." Tom IV.

¹) Tak *alegorycznie*—nazywa Kochowski uratowany przez Paulinów z płomienia obraz Bogarodzicy.

Дозволено Цензурою. — W drukarni Jana Jaworskiego. Warszawa, Krakowskie-Przedmieście. Nr. 415.

Redaktor i Wydawca Henryk Perzyński.